

Codziennie w sieci Krystyna Janda odgrywa swój teatr jednego aktora. I nie ma w tym nic dziwnego, bo monodram to ostatnio jej ulubiona forma („Shirley Valentine”, „Kobieta zawiedziona”, „Mała Steinberg”). Tym razem scenariusz pisze sobie sama i samą siebie obsadza na przemian w kilku rolach. Na przykład dobrej cioci: życzy czytelnikom „dobrego dnia”, poleca bożej opatrności, namawia na badania jelita grubego. Albo gwiazdy polskiego teatru. Czasem zapracowanej – spektakle w Warszawie i objazdy po Polsce, Teatr Telewizji, filmy; koncerty, spotkania, felietony, próby, wywiady... (ta część nie przypadnie do gustu bezrobotnym ani pracującym na jeden, a nawet dwa etaty – Janda swoją pracowitością imponuje i wpędza w kompleksy). Czasem refleksyjnej: „Brakuje mi PRAWDY! Żyję w izolacji, samotności, w kręgu środowiskowych wartości, ocen i mnie to prawdziwie martwi. Muszę porozmawiać ze zwykłymi, innymi ludźmi”. Zwierza się nam ze swoich kłopotów z dziećmi, mamą, mężem, ciocią, wnuczką, kotami i psami. W sumie to książka mdła i nieszczerza. Ten dziennik więcej zaslania, niż odkrywa. Janda przybiera maski. Uwikłana w spory środowiskowe, niewiele też może powiedzieć o innych. Wielka aktorka jest kiepską pisarką. Gdyby przerobiła to na monodram i zagrała na scenie, moglibyśmy przynajmniej podziwiać jej sztukę.

Krystyna Janda „www.malpa.pl”,

wyd. W.A.B., 2004

Jacek Tomczuk

– krytyk teatralny i literacki, publikował w „Przekroju”, „Res Publice Nowej”, przez ostatnie dwa lata był redaktorem naczelnym miesięcznika „City Magazine Warszawa”